Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„	11
Niemcy, Turcja . . .	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudière Hôtel. Molière:
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 30 Grudnia.** №. 128.

Od Redakcji.

Pomimo strat materjalnych, jakich doznawać musi każde pismo za granicą w podobnych do naszego warunkach wychodzące, mimo tysiącznych przeszkód i cierni, jakie co krok napotykamy, uznając jednak potrzebę będącą na razie i czasie, pisma niepodległego polskiego, świadczącego znanemu hasłu: „jeszcze Polska nie zginęła!“ i zapisującego na swych kartach wszystko co bliżéj nas obchodzić może, wspomnienia wspólne, nadzieje, myśli, usiłowania i prace na przyszłość, jako też wypadki główniejsze w kraju, postanowiliśmy nadal i w r. 1865 wydawać „Ojczyznę.“ Treść i format pozostają niezmienne, zmiana zachodzi w tem tylko, że zamiast trzy razy na tydzień, wychodzić będzie „Ojczyzna“ dwa razy.

To zmniejszenie liczby numerów, spowodowane okolicznościami czysto materjalnemi, mianowicie stosunkowo za niską ceną prenumeracyjną, przy znacznych kosztach przesyłki i druku, a które wszelkim sposobem będziemy się starać wynadgrodzić, zapewne znajdzie uzasadnione usprawiedliwienie w umysłach czytelników naszych, ze strony których na chętne podanie bratniéj dłoni i poparcie w naszem przedsięwzięciu, jako też i współczucie liczymy, a które to ostatnie jedyną będzie naszych prac i trudów nagrodą... bo o materjalnéj nagrodzie nawet nie marzymy!

Wzywamy więc rodaków naszych, tak za granicą jak i w kraju przebywających, chcących nadal popierać nasze pismo, o spieszne zapisanie się na następny kwartał.

Cena prenumeracyjna na kwartał pierwszy **1865** r., wynosi w całéj Szwajcarji . . . . . Frank. 7
we Włoszech . . . . . „ 9
we Francji, Belgji i Państwie papieskiem „ 10
w Austrji, Prusach i Związku niemieckim „ 12
w Anglji, ks. Naddunajskich i Turcji . „ 14
w Szwecji . . . . . „ 18
w Ameryce . . . . . „ 20

Prenumeratę przyjmują pocztamty, księgarnie i agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Mucquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księg. S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine S. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

Bendlikon, 30 grudnia.

Podając na wstępném miejscu dzisiejszego, ostatniego w tym roku numeru „Ojczyzny,“ dokumenta świadczące o poczuciu jedności w naszém wychodztwie, przez łączenie się w jedno ciało, pojedynczo i dotąd bez związku między sobą zostających po różnych krajach stowarzyszeń wzajemnéj pomocy; jesteśmy przeświadczeni, iż tylko w formie tego stowarzyszenia emigracja nasza połączyć się może.

Stowarzyszenie podatkowe i inne także w tym duchu zawiązane korporacje, dają nam to przekonanie, iż z jednéj osnowy zasad przez kraj w życie wprowadzonych w wiekopomnym ruchu 1861, 62 i 63 r., powstałe wszystkie te stowarzyszenia, z czasem złączą się w prawdziwie narodowy organizm. Wszystkie one przejęte są potrzebą jedności i wyobrażają zasady ostatniego ruchu narodowego, dla tego téż nie widzimy przyczyn, któreby im stanąć mogły na przeszkodzie do połączenia się. Jak kraj w 1861 r. dał przykład bezprzykładnéj u nas jedności, która późniéj dozwoliła postawić ową potężną organizację komitetu centralnego, świadczącą, że idea rządu polskiego i życia publicznego w Polsce, pomimo niewoli, nie zginęła, lecz nie mogąc rozwijać się drogami jawnemi, utworzyła niejako tajemne polskie państwo; tak téż i stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, podatkowe i inne z sobą złączone, ujmując w karby organizmu objawy życia rozproszonych po obczyznie Polaków, wytworzą z nich wielką siłę, dadzą jéj bieg regularny, potężny, że tak powiemy państwowy, która sprawie ojczystéj niepodległości i wolności ważne usługi oddać potrafi, robiąc z emigracji gotowe narzędzie do usług na rozkazy kraju.

Wiadomomością o tych początkujących zdrowego i rzeczywiście narodowego kierunku objawach, kończąc nasze w tém miejscu na ten rok do czytelników przemawianie, sądzimy, iż im podajemy powód do otuchy, notując owe objawy na emigracji, a w kraju coraz silniejsze wyrabianie się ducha narodowéj niepodległości we włościanach. Wyrażeniem téj lepszéj nadziei na bliską przyszłość naszą, kończymy boleśną, krwawą i straszną kronikę 1864 r.

(Kopja).

Do Towarzystwa Polskiego wzajemnéj pomocy w Paryżu.

Od Towarzystwa Polskiego w Sztokolmie.

Szanowni Bracia! Bracia złączeni w jedne nierozerwane ciało!

Korespondencja z Paryża umieszczona w szpaltach gazety „Ojczyzny“ pod datą 4 listopada, przyniosła i w nasze oddalone i ciche ustronie, niecier-

Listy z Zürichu.

6.

Jest zwyczaj, w całym przyjęty świecie, że pieśnią i weselem żegna się rok stary, uśmiechem nowy witamy. Dla nas rok 1864 był gorszym od innych, chociaż w pierwszych dniach swoich promienił nadzieją jeszcze. Jakim będzie 1865, od nas to samych zależy. Rok 64 witaliśmy hukiem dział i krwią ofiarną, lecz w boju przelaną, wiarą w lepszą przyszłość i w oręż własny. Rok 65 pomordowanym i zwyciężonym zaświeci, smutkiem zdławi pierś sybirskiego wygnańca, gorzką łzę wychodźcy wyciśnie, w Polsce... może wisielcem zakołysze w powietrzu!... na szyderstwo w pałacu Berga zabrzmi taneczna muzyka, o północy hałaśnie zapienią się puhary — i pić będą na radość carowi, na hańbę i męczeństwo Polski!.. Niechaj ucztują, może niejedno oko z przestrachem ujrzy na marmurowéj ścianie baltazarowe wyrazy — może... duchy niedawno zamęczonych, pojawem swoim, strachem ich zdejmą, lub co prawdopodobniejsza, szatan nowe podszepnie ciemięztwa środki! Walka nieskończona!..

Obliczmy się przeto co nam dał 64 rok. Było powstanie w nim silne jeszcze, na które patrzyła się jak z rzymskiéj areny na widowisko Europa, i ile razy szczęk broni silniejszy, lub rany obfitsze, lub męczennik nowy przybywał, podnosiła pierś udanem westchnieniem; było powstanie, a królowie przeczuli, że w razie zwycięztwa, zachwieje się stara niewolnicza budowa, i podali sobie ręce aby je zdławić. I stała się zbrodnia, jakich niestety w dziejach było wiele. Umilkły wystrzały, nie powiewa sztandar bojowy wojsk narodowych, kraj wyludniony, więzienia pełne, i pełno Polaków między obcemi narody. Gospodarstwo Berga i Murawiewa ciska się z wściekłością na wszystko co narodowe, szubienica pracuje, car w Petersburgu i Darmstadzie podpisuje przeróżne ukazy lub bawi się wesoło z monarchami hołd mu niosącymi, w prawosławnych cerkwiach brzmią hymny zwycięztwa — w Polsce nędza, obstawione wojskiem kościoły, Moskwa pali się, Katkow wstąpił na prawodawczą mównicę. i z całéj Rosji jeden tylko Iskander mu przeczy.

Ukaz włościański z archiwów Rządu narodowego wyrwany, nikczemnie sfałszowany, miał dać Moskwie nowego sprzymierzeńca; komisje urządzające, których przeznaczeniem okradzenie właścicieli ziemskich i doprowadzenie ludu do spełnienia zamiaru Meternichowskiego w Galicji, rozbijają na publicznych drogach, rabują, bez skutku wszelako: lud pozostał polskim i do zbrodni wciągnąć się nie dał. Ukaz o wychowaniu, wierny mikołajowskiéj tradycji, chciałby wszelką samodzielność zatrzeć w młodzieży polskiéj i wychować obrońców carskich; religja zagrożona i klasztory zniesione; na Litwie zakaz polskiego języka, fałszowanie historji, gwałtowne wprowadzanie prawosławja, wyniszczenie katolicyzmu, policzenie między świętych Aleksandra i Murawiewa, oto prawodawcze roboty cara w r. 1864. Daléj obsadzenie wszelkich wyższych posad przez Moskali, zaludnienie Sybiru i ciągły skrzyp szubienicy, z któréj męczennicy wołają: „Łez waszych nie chcem, lecz następców chcemy,“ kontrybucje, pogarda jawna dla wszystkiego co się na *ow* nie kończy, zapewnienie, że jeśli zmoskalejemy, wtedy nas car pokocha — to środki, któremi walczy wspaniałomyślny monarcha.

Na stoku cytadeli warszawskiéj pięć szubienic: Traugutta, Krajewskiego, Żulińskiego, Toczyskiego i Jeziorańskiego, to tryumf Rządu narodowego, co zginął tak szczytnie, w chwili upadku powstania!

Daléj, po nad zgliszczami, nad pochylonym w smutnéj zadumie narodem, wzniosła idea Rządu narodowego, który mandat swój zdał na wszystkich Polaków, jedność i zgodę nakazał, krwią własną wypisał godło: braterstwa, wolności i niepodległości, i anioł dziejów w obłokach zapowiadający: że głównym wojownikiem i zwycięzcą nowego powstania będzie lud, z niewoli przez powstanie do wolności i godności obywatelskiéj podniesiony!

Dla uzupełnienia zaś rządowego obrazu, dodać jeszcze potrzeba proces Polaków w Prusach, skazanie nieobecnych na śmierć; stan oblężenia w Galicji, i wypowiedzenie głośne zasady przez p. Mittälstedta: „że każdy zamach na całość Rosji, jest zarazem na Prusy i Austrję zamachem.“

Nie wdając się w liczby i daty, zdaje się że streściłem wszystko, co się stało u nas. Zostaje emigracja jeszcze. I my narodem przecie, i my mamy prawo: aby kraj pilnie czuwał nad nami.

Emigracja, w przeważnéj części biedna, jęła się pracy i nie straciła nadziei, przykładów rozpaczy nie mamy prawie, emigracja stworzyła pisma, rozbiorem których tutaj zająć się nie możemy, zawiązała Towarzystwo wzajemnéj pomocy, które miało wiele przeszkód, i inne stowarzyszenia w duchu narodowym działające.

To tyle. A w kraju smutek i niedola, a kraj przedewszystkiem myślą naszą. Do was więc zwracamy się bracia, z którymi nieprędko chleb polski złamiemy; otrząśnijcie się z rozpaczy, która nigdy i nic nie postawi, nie traćcie serca ani otuchy, skuci w żelaza wiele zrobić jednak możecie, tylko wytrwale i z wiarą, z nadzieją i powagą, niechaj was zwątpienie nie łamie, ani szyderstwo nie osłabia, gdzie wróg szkodę uczyni, tam stańcie i nowe budujcie zapasy, pracujcie, oszczędzajcie majątek i podnoście ducha, nie skażcie godności narodowéj, a myśl o kraju niechaj wam będzie myślą przewodnią. Żegnamy was dzisiaj słowami poety:

. . . . . Bo kto używa
Żywota, obok potoku
Którym sprawy boże płyną!
Kto chce spokojny, z rodziną
Swoją kość gdzieś gryźć na boku
Różnych kosztować słodyczy:
Choć się nie policzą ludzie
To się Bóg z takim policzy!

J. J.

pliwie oczekiwaną a w obecnéj chwili radośną dla nas wieść, o stanowczém połączeniu się Towarzystwa wzajemnéj pomocy. Sumiennie wyznajemy, że była to pierwsza nader miła chwila w niedoli naszej, i ona to zmusiła nas wystąpić z cichego ukrytego zakątka, a zarazem zniewoliła wziąć nasze nieudolne pióro do ręki, by w chwili tak ważnéj dla nas, przesłać choć kilka tych słów życzliwych, które przyjmcie tém sercem, jakiém my je do was przesyłamy.

Przyjmcie także szanowni bracia braterskie i serdeczne pozdrowienie od małego Towarzystwa naszego, a zarazem w tejże chwili niech wasza łącząca, braterska dłoń przyjmie naszą i złączmy się węzłem nierozerwanym, bo pod tą wspólną pochodnią łączącą nas wszystkich na wspólnéj nam drodze, możemy prędzéj wywiązać się z zadania naszego i przynieść ulgę stokroć razy nieszczęśliwszym ofiarom od nas.

Wierzymy święcie, że dzień 30 października, dzień złączenia się waszego w to święte przymierze, zrodzone wśród łez i niedoli, wśród najopłakańszego stanu naszéj lubéj ojczyzny, wśród najbezczelniejszego postępowania dzikich satrapów całéj ludzkości, nie pozostanie bez owoców i odkryje nam nową epokę postępu w życiu naszém. W chwili téj uroczéj dla nas, stosując się do zwyczajów przodków naszych, należałoby more antiqua powinszować wam bracia, my zaczniemy od życzeń: oto najprzód życzyć wypada najrychlejszego uorganizowania się i sumiennego wyboru władzy przewodniczącéj. Życzyć nam wspólnie wszystkim wypada jak najrychlejszego przejęcia się tą myślą i nabycia ogólnego przeświadczenia, że tylko na téj drodze, przy wspólném, zbiorowém działaniu, możemy dojść pomyślnie do kresu naszego posłannictwa. Nareszcie życzyć nam wszystkim wypada trwałéj i niczém niezachwianéj zgody, wytrwałości w pracach, siły do godnego wywiązania się z ciążących na nas zadań, które nam przeszłość w spuściźnie przekazała, a którą my wstępując w nową fazę naszego życia w czyn zamienić winniśmy. Lecz co najwięcéj życzyć nam sobie wypada, zaparcia się własnéj miłości, tego ohydnego ja, a bezwątpienia prawdziwa miłość dobra powszechnego i lubéj ojczyzny, doda nam siły, wytrwania, wskaże uczciwą i prostą drogę postępowania, a zarazem osłodzi bolesne i cierpkie owoce naszego życia. Pędźmy nasze przeznaczenie z ochotą, nie zrażajmy się przeciwnościami, nie upadajmy pod naciskiem niedoli naszéj, stawmy śmiało wrogom czoło, by nie dać się zgruchotać i tryumfować więcéj zbrodni najezdniczéj,—„kładźmy zasady, żądajmy, miejmy nadzieję, działajmy, a do odrodzenia przyjdziemy.“

A teraz cześć i pozdrowienie wam zacni obywatele, co swą szlachetną pracą, niezmordowanym usiłowaniem przyprowadziliście do skutku kwestję nie poraz pierwszy wytaczaną przed sąd opinji publicznéj. Obfite owoce w przyszłości, wdzięczność kraju i tułactwa niech będzie dla was nagrodą za wasze podjęte trudy ku dobru powszechnemu.

Sztokolm, 12 listopada 1864 r.

(podpisano:) Paweł Bogdan.— Henryk Bukowski.

(Kopja).

Tymczasowe Zgromadzenie przewodniczące Stowarzyszeniu wzajemnéj pomocy w Paryżu.

Nr. 124.

Do Towarzystwa Polskiego w Sztokolmie.

Odezwę waszą z dnia 12 listopada powitaliśmy sercem bratniém. Jest ona dla nas nowym dowodem, iż pomimo rozproszenia niemal po całym świecie, jesteśmy złączeni wspólnym i nierozerwanym węzłem miłości ojczyzny i poczucia obowiązku.

Dzisiejsze nasze wychodztwo korzystając z przeszłości, nie może sobie rościć prawa do rządzenia krajem, winno ono jednakże zszeregować się w jedno ciało, aby mogło kraj wspierać we wszystkich jego usiłowaniach.

Przejęci głęboko powyższemi zasadami, wzięliśmy się z wiarą do pracy, i przy pomocy Bożéj zdołaliśmy połączyć w jedno ciało, naszych współbraci w Paryżu przebywających.

Wszelkie odezwy o połączeniu Towarzystw polskich w innych krajach utworzonych, przyjmować będziemy otwartém sercem, gdyż jesteśmy najmocniéj przeświadczeni, iż tylko szeregowanie się w jedno ciało całego wychodztwa polskiego, uwolni go od wichrzeń pojedynczych ambicji i postawi w możności energicznego współdziałania z krajem w przygotowaniach do przyszłéj walki narodowéj.

Zaprawdę szczytne choć trudne jest nasze posłannictwo, tém trudniejsze, iż pracę naszą prowadzić musimy na gruncie partji i koterji, ale wytrwałość oparta na rzetelnéj miłości ojczyzny zdoła pokonać wszystko.

Z wiarą więc naprzód, nagrodą naszą wolna i wywalczona przez lud Polska!

Paryż, dnia 12 grudnia 1864 r,

(podpisano:) Edmund Rożycki. — Bolesław Swiętorzecki. — Aleksander Biernawski. — Walerjan Wróblewski.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 20 grudnia.

X. X. Pamiętna noc św. Józefata, dziś dopiero wyjaśnia się. Skutki są przerażające i publicyści zachodu, niech raczą się nad niemi zastanowić a przekonają się, że u nas kwestja klasztorów, jest kwestją podminowania katolicyzmu. Zresztą i dziś już na zachodzie zniesienie klasztorów nie jest sprawą postępu. Dzięki nieubłaganemu prawu Malthusa przekonano się, że w instytucjach religijnych kościoła katolickiego, spoczywa radykalny środek zapobieżenia rewolucji głodowéj. U nas klasztory mają jeszcze większe znaczenie i zasługi ogromne. Pożegnaliśmy też z uczuciem boleści te najpierwsze ogniska światła Chrystusowego — a w dniu pamiętnéj nocy kraj wyglądał ponuro i łzy płynęły publicznie.

Wybranie saméj chwili do wykonania ukazu carskiego, zdradza ukrytą myśl, z któréj wypłynęła inicjatywa zniesienia klasztorów. Wiadomo kim był św. Józefat i od czyjéj ręki padł świętą ofiarą.

Przy wykonaniu wspomnianego ukazu, nie zaniedbano niczego, co zdziera urok świętości tak z kościoła katolickiego jak i sług jego. Więc z wyjątkiem jednéj Warszawy, w pamiętną noc św Józefata, wpadało żołnierstwo do cel klasztornych i pod groźbą odwiedzionego rewolweru zmuszało śpiących zakonników do opuszczenia łóżek. Potem wśród urągań i wyzwisk wieziono ich na nowe miejsce przeznaczenia.

Należy zwrócić uwagę i na to, że wszystkie klasztory osłonione urokiem cudowności, do których lud w dolegliwościach swoich z pełną wiarą pielgrzymował na odpusta — zostały (wyjąwszy Częstochowy) zniesione. Zakonników przytem przewożono do miast, tak, że lud wiejski jest dziś zupełnie od wpływu duchownych katolickich osamotniony. Odliczając bowiem księży poległych i wywiezionych, wypada podług statystyki naszéj na 1750 ludności katolickiéj jeden sługa boży, a po wywiezieniu z okolic wiejskich zakonników, wypadnie na 3,000 kmieci jeden duchowny katolicki. Majątki klasztorne z których dotąd korzystała po części oświata, a więcéj miłosierdzie, przechodzą na własność najazdu moskiewskiego, który choć twierdzi, że je użyje na oświatę, mamy jednak przekonanie, że w większéj połowie wpłyną do kieszeni jenerałów.

Pobożne legata były u nas nadzwyczaj liczne, robiono je warunkowo zastrzegając sobie spełnianie pewnych obowiązków religijnych. Pytanie — jak rząd moskiewski zadość uczyni niezłomnéj woli testatorów, zabrawszy ich fundacje? W jednym klasztorze księży Misjonarzy, zabrali moskale 89,000 rs. gotówką — oprócz dóbr. Wszystkie te sumy przeznaczone były na wychowanie duchownych katolickich.

O napaści nocnéj żołdaków na Felicjanki, już zapewno wiecie. Biedne te istoty zabrano w omdleniu i wyprawiono do Łowicza. Zresztą nic nowego. Berg jeździ, a Rydzewski na nowo publiczność masami aresztuje.

Poznań, 25 grudnia.

?! Niepodobna mi opisać wam wzruszenia i niepewności, w jakiéj przeżyliśmy dzień onegdajszy, oczekując z Berlina telegramu o losie obwinionych naszych rodaków. Gdy w Prusach, pod rządem despotycznym, jakkolwiek przybierającym chętnie pozory konstytucyjne, sądy nie mogą być niezależnemi, zwłaszcza w sprawach politycznych ulegają wskazówkom z góry im dawanym, można się było spodziewać nawet najgorszego losu. Dwie były bowiem alternaty: albo przypuścić należało, że ulegając naciskowi władzy najwyższéj, pomimo wszelkiego braku dowodów i zupełnego nieprawdopodobieństwa twierdzeń prokuratorji, stosownie do wniosków jéj uzna w zasadzie zbrodnię stanu i skaże wszystkich jako zbrodniarzy stanu; albo można było w razie przeciwnym sądzić, że sędziowie najwyższego w Prusach trybunału, pomni swych obowiązków i odpowiedzialności swéj przed opinją całéj Europy, odrzucą z godnością wszelkie wskazówki dawane im z góry, i wedle sumienia uczciwego postępując, uznają się niekompetentnymi do orzeczenia wyroku w sprawie, która po prostu była wykroczeniem przeciw przepisom policyjnym i bynajmniéj nie podpada pod zakres czynności sądu stanu. Druga ta alternata zdawała się prawdopodobną tym, którzy pod wpływem genjalnéj mowy Gneista, widzieli cały ten sztucznie przez Bärensprungów i Mittelstädtów wzniesiony gmach oskarżenia, rozpadający się w kawały. Porwani potężnemi słowy pierwszego w Prusach prawnika, byli przekonani, że i sąd nie oprze się temu wrażeniu. Tymczasem nadzieje zawiodły wszystkich. Sąd nie zgadzając się w zupełności na wnioski prokuratorji, czego uczynić zresztą nie mógł bez największéj kompromitacji w oczach całéj Europy, nie przychylił się także do zdania obrony, i aby uratować pozory i oszczędzić klęski rządowi, który z taką ostentacją olbrzymim aparatem ów proces wprowadził na scenę, przyjął w zasadzie czyny przygotowawcze do zbrodni stanu z okolicznościami łagodzącemi. Orzeczenie takowe w gruncie rzeczy nikogo zadowolnić nie mogło, sąd zaś w obec opinji publicznéj w Niemczech nie mało skompromitowało, lecz powracam do wrażeń dnia onegdajszego. Od południa co chwila oczekiwaliśmy depesz, z doniesieniem o wyroku. Najpierw nadeszła wiadomość o skazaniu Kosińskiego na dwa lata; późniéj nadchodziły inne prywatne doniesienia, które „Dz. Pozn.“ ogłosił miastu w dodatku nadzwyczajnym. Z pierwszych tych doniesień mogliśmy wnioskować o reszcie wyroków. Wszędzie mówiono tylko o tym jednym fakcie, po ulicach znajomi witali się zapytaniem, czy nie nadeszły świeże depesze. Ileż to serc uderzało śród tych chwil oczekiwania przyspieszoném biciem, ileż to matek, żon, córek i siostr, gorącą modlitwą poruczało drogich sobie więźniów opiece Najwyższego. Aż nareszcie około 6-éj porozlepiane w mieście dodatki dzienników miejscowych, przyniosły nam całkowity wyrok sądu stanu. Wiadomość, że nazajutrz przybędą do nas wypuszczeni z więzienia na święta rodacy, aby w kołach rodzinnych śród przyjaciół odetchnąć powietrzem ojczystém, niezmierną wywołała we wszystkich radość, którą to tylko zakłócało wspomnienie, iż dwóch mężów Rustejkę i Dr. Martwella zatrzymano jako cudzoziemców w więzieniu, pomimo ofiarowanych za nich kaucji. Wczoraj rano pobiegłem razem z wielu innemi na dworzec kolei żelaznéj. Czekaliśmy długo w obawie, czy przypadkiem nie spotka naszych w podróży jakie nieszczęście. Pociąg nadszedł w końcu koło 10-éj godziny zamiast o 7-éj. Na peronie powstał taki ścisk, że ledwie się można było przetłoczyć. Ściskano się, witano na wszystkie strony, żony rzucały się w objęcia mężów, płakano z radości. W tém usłyszano głos: gdzie mój syn, mój drogi syn? Była to sędziwa pani Callier szukająca swego syna, który jéj starość opromienił swą sławą. Rozstąpiono się i nastąpiła chwila, któréj nie zapomnę nigdy. Dzielny pułkownik biegł z wagonu naprzeciw matki, która objąwszy głowę syna, tysiącznemi okryła ją pocałunki, łzami radości po 2-letniém niemal niewidzeniu go witając. Prócz Calliera, widziałem zacnego Kosińskiego, Żórawskiego i Kaźmierza Szulca pobladłych w długiém więzieniu.

Jak się dowiaduję, przekazano kilkudziesięciu uwolnionych obwinionych tutejszym prokuratorom, którzy do sądów powiatowych wniosą przeciw nim skargi o tworzenie kup zbrojnych i t. d. Wątpimy przecież, aby sądy uznały ich winnymi.

W prowincji i w Poznaniu panuje dotąd dziwny rozstrój i odrętwienie, które u obywateli na wsiach posuwa się czasami do tego stopnia, że nawet na sejmiki powiatowe, zgromadzenie Towarzystwa naukowéj pomocy i t. p. obywatelskie obowiązkowe zjazdy, nie przybywają; w mieście zaś naszém toż samo odrętwienie spowodowało, że przy wyborach do rady miejskiéj dwóch polskich kandydatów nie przeszło w głosowaniu, jedynie dla tego, że połowa wyborców Polaków nie raczyła przybyć na wybory. Obojętność taka i odrętwienie w sprawie publicznéj, niczém zaiste nie da się wytłumaczyć i ciężką odpowiedzialność ściąga na opieszałych lub obojętnych. Dziś wszędzie, a zwłaszcza w W. Ks. Poznańskiem, gdzie co krok czyhają Prusacy, aby nam wydrzéć mienie, język i prawa zagwarantowane, winniśmy czuwać nad sobą bezustannie, pracować na każdém polu, z równém wszędzie zapałem i sumiennością. Każde zboczenie z téj drogi ciągłéj pracy i walki, jest zbrodnią.

Wiedeń, 25 grudnia.

Członkowie rady państwa rozjechali się na święta. Czynność reprezentacji państwa in partibus infidelium zaczęła się od mów zimno-liberalnych podczas dyskusji nad adresem, a skończyła na wotum ministerjalno-służalczem w sprawie Rogawskiego. Ministerjum nie zabierało, jak wiadomo, głosu w tych debatach, ale natomiast różnemi drogami starało się wpływać na tych członków izby, którzy jako urzędnicy rządowy chleb jedzą, a tem samem oglądać się muszą na tylne kółka. Nie tylko w téj, ale w każdéj innéj sprawie, do któréj ministerjum będzie przywiązywać wartość, wotum nie wypadnie inaczéj jak w powyższéj. Prócz kresek czysto biurokratycznych, rząd każdy w Austrji może liczyć na Beotyuszów parlamentarnych, jakimi są Rusini z Galicji i Wołochy z Siedmiogrodu. Liberały zaś niemieccy w ogólności ani wielkiéj odwagi nie mają, ani też zręczności w podbijaniu umysłów takich ludzi nie rozwijają, którzy się w swych zdaniach chwieją i wpływowi moralnemu wyższéj intelligencji są przystępni.

Dla naszych posłów położenie staje się coraz trudniejszem, co zresztą z samego początku łatwem było do przewidzenia, bo taki rząd, który inaczéj postępował w teorji dyplomatycznie, a inaczéj w praktyce więżąc, skazując na ciężkie kary ludzi, którzy za rządów absolutystycznych Metternicha nie byliby nawet prześladowanymi (jak się po r. 1831 istotnie stało), taki rząd, który czekał umyślnie na zamknięcie sesji reichsrathu, by czemprędzéj zaprowadzić stan wojskowy w Galicji, i tem aktem ukazać uległość dla Rosji, nie myśli o pojednaniu umysłów i przywróceniu stanu prawnego w prowincji uciśnionéj.

Jak fałszywą była pozycja naszych, okazało się w tych kilkunastu sesjach rady państwa. Ani jednéj koncesji, ani jednego ustępstwa nie zyskali dla kraju; odwrotnie słychać, że w Galicji sądy wojskowe ostrzéj niż dotąd zaczęły występować. Ministrowie dali instrukcję niższym władzom galicyjskim, żeby nie zważając na rozprawy burzliwe w radzie państwa, szli dawnym torem, to jest żeby praw pisanych nie przestrzegali. Ten moment szturmu przypuszczonego na ministerjum uważano za stosowny, żeby urzędnikom, księżom i kilku chłopom za gorliwość okazaną rządowi, dać różnokształtne dekoracje; między tymi orderowymi znajduje się jeden właściciel ziemski i adwokat. Zabawna (może przypadkowa) rzecz, że największa część tak odznaczonych w życiu prywatnem jest nie z najlepszéj strony znaną.

Dziwić się z resztą nie wypada, że ze wszystkich stron dostają się w udziale ciosy i niesprawiedliwości. Na pochyłe drzewo i kozy skaczą, mówi przysłowie. Ale jeśli jest faktem, że słabym potrącają w świecie, to rozum powiada, że starać się trzeba siły swe spotęgować. To nie tak trudnem jak się na pozór wydaje, osobliwie, jeśli się ma na oku nie pojedyncze, ale zbiorowe siły. Uznanie solidarności we wszystkiem co narodowe, łączenie się w kupę, gdzie idzie o swojskość, nie spuszczanie się na obcych; a szczególnie wybicie sobie z głowy: że na drodze tranzakcji i ustępstw coraz większych od nieprzyjaciół i silnych i nie głupich coś nam się dostanie; zresztą wydobywanie na różnych drogach zasobów moralnych i materjalnych i ich pomnażanie; to są podług mnie środki które doprowadzą a przynajmniéj zbliżą nas do celu i zrobią nas silnymi. Ktoby nie chciał rozmyślać nad rzeczami, tylko wnioski wyprowadzał z premisów wpadających pod zmysły zewnętrznie, ten by musiał także przyznać, że w miarę spotęgowanych sił narodu i postępowanie władców się modyfikuje.

Przytoczę przykład i tem zamknę korespondencję. Włosi nie chcą żadnego kompromisu — z tem się nie kryją. Nienawiść ku Austrji jest w tem kraju pewnie większą jak w Galicji, ale... wszyscy jednakowo myślą. Zdawałoby się, że lada rozruch tam będzie surowiéj karany jak w Galicji. Tymczasem w Frioulu był bunt zbrojny, bezpośrednio przeciw Austrji, zaprowadzono stan oblężenia. Małe hufce powstańcze rozproszono — a stan oblężenia zniesiono. W Galicji przeciw Austrji powstania nie było. Stan oblężenia w interesie Rosji zaprowadzono i mimo reichsrathu zatrzymano dotąd. Mówią, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, ale o słabym zdaje się nie pamięta.

Florencja, 24 grudnia.

(D.) Któż z dzisiejszych korespondentów nie uskarża się na telegrafy odbierające wiadomościom przesyłanym barwę świeżości? Co do nas nie gniewamy się wcale tym razem, że cyrkularz do prefektów wydany nie jest zapewne dla was nowością: możemy przeto uwolnić się od mówienia o dokumencie pozbawionym wszelkiéj godności i noszącym piętno obrzydliwego cynizmu. Każdy chętnie odwraca oczy od wszystkiego co razi szpetnością w świecie fizycznym, bo jest pewien instynkt, że tak powiem estetyczny, dany człowiekowi jakieby nie było jego wykształcenie, ale brzydota w porządku moralnym nierównie większy wstręt budzi w sercu, w którem uczucie sprawiedliwości nie jest całkowicie przytłumionem. Tyle tylko powiemy, że gdyby zamiast podpisu p. Aweta, sekretarza min. spr. wewnętrznych, znajdował się podpis Toggenburga, to niktby nie domyślił się, że cyrkularz nakazujący prefektom śledzić i donosić o czynnościach patrjotów włoskich, pochodzi z kancelarji p. Lanzy. Życzylibyśmy, żeby podobne akta sprostowały nareszcie błędne wyobrażenia tych, którzy swoje widoki liberalne opierać zwykli na rządzie Wiktora Emanuela lub jego przyjaciela. Jeżeli rządom zależy na tem, żeby się okazywać innemi niż są w istocie, to nie może być obojętnem dla ludów poznanie nagiéj prawdy, ułudną maską nowego liberalizmu powleczonéj. Kiedy więc fałszywy konstytucjonalizm postawił Włochy w tem położeniu w jakiem je dziś widzimy, to byłoby zaślepieniem nie uznać prawdy tyle razy faktami stwierdzonéj, że wszelkie rachuby na rządach oparte, prowadzą do upokorzenia i niewoli, że jak drzewo spruchniałe z dołu tylko może puścić świeże gałęzie, tak zgrzybiała społeczność odrodzi się jedynie przez rozbudzenie uczucia sprawiedliwości w masach.

Duchowieństwo włoskie będące jawną konspiracją przeciwko wolności, nie przestaje używać religji za narzędzie do dopięcia swoich celów politycznych, a czując się dziś zagrożonem przez postęp idei, skupia swoje siły na polu intryg i reakcji. Dnia 8go grudnia księża chcieli urządzić w Palermo silną demonstrację przeciw obecnemu porządkowi politycznemu; na kilka dni przed uroczystością rozsyłali okólniki z portretem Franciszka II. i z napisem u dołu „Siła jest prawem“. Godło trafnie wybrane, bo reakcja innego prawa nad siłę nie uznaje. W Rzymie wielką obawę budzi prawo zniesienia klasztorów i wywłaszczenie duchowieństwa, co niezawodnie w Izbach przyjętem będzie znaczną większością. Opór stawiany dotąd pochodzi jedynie ztąd, że nie wszyscy zgadzają się na odjęcie dóbr biskupom, wyznaczając im roczną pensję. Pokazuje się, że oprócz pp. Ondes Reggio i Cantu są ludzie w parlamencie, mający za obowiązek bronić interesów kleru wyższego, lub drażliwi na exkomunikę o której pisma rzymskie nadmieniają niekiedy. Obiecują, że wkrótce rząd papiezki ma wydać memorandum do mocarstw katolickich, wyrażając swoje zdanie o konwencji francusko-włoskiéj, zapewniają przytem, że Bach nie przestaje namawiać Piusa IX do pojednawczych kroków względem Włoch i do wejścia w układy o przekazanie części długu ciążącego na dawnych prowincjach kościelnego państwa. Zachwiany wpływ mgra Merode pozwala wnosić, że papież skłonny jest przyjąć rady austrjackiego dyplomaty, ale mgr Merode nie jest jednym z tych ludzi, którzy z łatwością od swoich planów odstępują, nie mogąc organizować armji, wysłał kilku zręcznych ajentów do Umbrji, Marchji a szczególniéj Ferrary (Gazeta delle Romagne podaje ich nazwiska) aby podniecać w tych prowincjach nieukontentowanie pod pretekstem podwyższenia podatków i opłaty od soli, a także polecił im pracować nad szerzeniem dezercji w szeregach włoskich, werbując ochotników do wojska papiezkiego. Ludzie nawykli obracać się zawsze w ciasnem kółku drobnych intryg, nie widzą nigdy, że tak niedołężne środki nie mogą doprowadzić do osiągnięcia celu. Florencja mająca zostać wkrótce stolicą Włoch, nie jest także wolną od małéj liczby ludzi pracujących dla reakcji. Dziennik tutejszy „Firenze“ rozwodził się szeroko nad wspaniałomyślną ofiarą 10,000 franków przysłanych niby przez byłego w. ks. na korzyć rodzin zubożałych przez wylewy wód w Toskanji. Nikt dotąd o ile nam wiadomo, sumy téj nie odebrał, co nie przeszkadza wcale deklamacji wspomnionego dziennika, który mówi daléj, że rodzina w. księcia wygnana z Toskanji i obrzucona potwarzami, daje za całą odpowiedź swoim nieprzyjaciołom szlachetny czyn i dobrodziejstwa względem dawnych poddanych. Trudno podziwiać logikę prokuratorji królewskiéj, która sekwestrując dzienniki będące za jednością Włoch, pozwala pracować dla restauracji upadłych dynastji w przyszłéj stolicy państwa. Drugi zaś dziennik florencki „La Nazione“ płatny od rządu, oburza się na to, że prace około przerabiania gmachów dla pomieszczenia biur powierzane są inżynierom piemonckim. Tak więc ci, co narzekali na „piemontenizm“ tyle zyskają z przeniesienia stolicy, że będą mieli „florentynizm“. Dzienniki rozwijające tak wsteczne pojęcia wtenczas, kiedy pomyślność kraju zależy od ścisłego zjednoczenia dawnych prowincji i od zatarcia wszystkiego, co przypomina dawny system municypalny, źródło tylu zawiści, wojen domowych i nieszczęść w kraju, nie widzą szkody jakie sprawie przynoszą.

Z wielu stron donoszą o smutnem położeniu emigrantów włoskich, o zajęcie trudno a wiemy z pewnością, że nie wszyscy nawet mają zapewnione od rządu subsydja. Cóż dopiero mówić o naszéj emigracji jakkolwiek nielicznéj we Włoszech ale ubogiéj w środki materjalne i nie znającéj po większéj części języka? Pragnęlibyśmy z serca, żeby założone w Paryżu stowarzyszenie wzajemnéj pomocy mogło i na włoskiéj ziemi znaleźć naśladowców. Często się zdarza, że nie jeden z rodaków naszych przypędzony tu losem ze wschodu, nie może otrzymać żadnéj materjalnéj pomocy dopókąd jakiekolwiek dla siebie miejsce wynajdzie. Nie potrzeba wielkich ofiar, ale niech każdy poświęci 20ty grosz ze swego dochodu to już w razie potrzeby możnaby nie jednemu pomoc chwilową zapewnić.

POLSKA.

— Krąży od kilku dni w Warszawie pogłoska o postanowieniu petersburgskiego departamentu handlu zaprowadzenia w Warszawie wewnętrznéj kontroli towarów. Pytamy jakie podobna kontrola obok istniejących na granicach komor i urzędów celnych w Kongresówce może mieć znaczenie? Przeszkodzenie kontrabandzie? Napróżno. Czy przeszkodzenie dochodom postronnym urzędników komory, którzy przeważnie są Moskalami, a na stanowiskach celnych dochodzą do niepomiernych majątków? Departament nie dopuściłby się takiéj niesprawiedliwości. Będzie ona więc po prostu obciążeniem skarbu królestwa nowym etatem, gratyfikacją dla czynowników, którą im rząd w formie łapowego zapłaci i utrudnienia handlu, czyli działaniem na szkodę dobrobytu Polski. Chcąc ustrzedz się nadużyć w różnych okolicach kraju, na zażądanie czynownika nowéj kontroli, towary winny być rewidowane. Ileż to niedogodności dla kupca, co za obfite żniwo dla urzędnika! To uchronienie od nadużyć tłumaczemy tak: że ekspedytor nie jednemu urzędnikowi, jak to dotąd często miewało miejsce, zapłaci łapowe, ale wszystkim, którzy mają tylko prawo rewizji.

— W Warszawie nie tylko policmajster i prezydent miasta Witkowski stanowią prawa obowiązujące mieszkańców, lecz lada czynownik ozdobiony chrestem, „który dziś nosi każdy człowiek krzywy“ inaczéj zasłużony rządowi moskiewskiemu, ma władzę projektu i natychmiastowego wykonania takowego. Powołaniem cenzury dotąd było każdą myśl śmielszą, każdy objaw samodzielniejszy w dziedzinie literatury zdusić i pogrzebać w archiwach swoich; dzisiaj cenzura — łaskawa tylko dla „Dzien. Warsz.“ — posunęła się daléj: dziś nakazuje pisać to i to. I tak przed kilku dniami rozesłała zawiadomienie do wszystkich redakcji w Warszawie, że jeżeli nie będą pomieszczały w dziennikach artykułów o teatrze, wtedy utracą prawo dalszego istnienia. Nie wątpimy, że groźbę p. Pawliszczew spełnić może, że stanowi ona zapewne jedno z marzeń zasłużonego, jak go nazywa uprzywilejowany p. Niewiarowski, dyrektora aż dwóch moskiewskich organów i prezesa cenzury; że wtedy z radością zacni redaktorowie wydrukowaliby w „Dzienniku“: w obec ściśle bezstronnego a wspaniale postępowego pisma naszego, które skupiło w sobie wszystkie znakomite talenta pisarskie polskie, (pp. Niewiarowski, Stasik, Olszewski, Markowski i krytyk, romansopisarz, wyłącznie zaś szpieg, żandarm Rottkirch), inne dzienniki upaść musiały. Jak sobie postąpią redaktorowie nasi, trudno przewidzieć; to pewna wszelako, że cenzura zamknąwszy raz dziennik, na założenie innego nie wyda pozwolenia, a mimo cenzury, mimo obowiązku milczenia w wielu razach, zawsze jeszcze gazeciarstwo korzyści oddać krajowi może, zwłaszcza obecnie kiedy ruch księgarski ustał prawie w Polsce. W rzeczach politycznych i w stosunkach krajowych piśmiennictwu głos odebrano, została przeto część naukowa wprawdzie i w téj nad fakt, prawodawca Pawliszczew nic więcéj nie zostawi, lecz na tem polu najwięcéj zrobić jeszcze można. Tę drogę, naszem zdaniem, powinny obrać dzienniki nasze. Prócz nabytku wiedzy, przyzwyczai się jeszcze czytelników do systematycznego myślenia i poważnego zgłębiania przedmiotu, a przekonani jesteśmy, że wielu choćby nie czuło pociągu do ściślejszych zajęć, z uznania powinności wspierania wszystkiego co polskie, z pomocą pospieszą. P. Pawliszczewowi usłużę radą. Na co wydawać rozkazy które mogą opór spowodować, rozesłać lepiéj do wszystkich redakcji felietony pana Niewiarowskiego i polecić je drukować pod „Działem urzędowym“, tak i o teatrze będzie mowa i uprzywilejowany pajac „Dzien. Warsz.“ większego nabędzie rozgłosu.

— Pod przewodnictwem dyrektora banku w Warszawie, zgromadzają się bankierzy tamtejsi w celu poruszonéj przez Wielopolskiego reformy banku. Dotychczasowa jego cecha biurokratyczna nie pozwalała mu być pomocnym handlowi i przemysłowi. Reforma zamierzona polega na tem, aby na podstawie świeżo wydać się mających akcji, pozwolono osobom prywatnym być uczestnikami banku, którzyby przez wybranych ze swego grona mieli udział w jego kierownictwie. Pierwsza narada odbyła się d. 14 grudnia. Statuta téj reformy mają już być wypracowane.

— Car nowym ukazem przedłużył na rok 1865 opłatę w Warszawie tak zwanych opłat klasycznych i rzeziowych, które bardzo ciążą i dokuczają mieszkańcom, a które przed wielu laty jako czasowy podatek w rodzaju kary, były postanowione.

— „Gazeta Warszawska“ donosi, że projekt kolei z Łowicza do Łodzi, gdzie ma być gimnazjum realne i szkoła politechniczna założona, ma szanse dojścia do skutku. Kolej ta byłaby w związku z drogą z Łodzi do Kalisza, oraz z Kalisza do Leszna.

— Adam Dorant, który zabił się przez wyskoczenie z okna, ściganym będąc przez policję, był literatem. Pisywał do wielu pism warszawskich, szczególniéj do ludowych.

— Dnia 20 grudnia zaaresztowano na Elektoralnéj ulicy w Warszawie młodego człowieka, którego podobno od pewnego czasu śledzono. Więzień uciekł z drogi, wpadł do mieszkania, a zamknąwszy drzwi, chciał się udusić; zwołani wszakże ze wszech stron policjanci, przeszkodzili zamiarowi, i po krótkiéj rozmowie z komisarzem cyrkułowym, odesłano go do cytadeli.

— Pan baron Fryderyks ober-policmajster, wydał nowy ukaz, w którym powołując się na przepisy zabraniające gier azardownych w lokalach publicznych, zakazał obecnie nawet grę w szachy, domino i t. p. gry towarzyskie, będące główną wieczorną rozrywką mieszkańców po piwiarniach i restauracjach, które dużo z tego powodu w dochodach swoich ucierpiały.

— Aresztowania w Warszawie nie ustają ani na chwilę. W ostatnich dniach uwięziono wiele kobiet.

— „Dziennik Warszawski“ mieści wezwanie władzy okręgu lubelskiego do 280 osób wystosowane, ażeby pod grozą Sybiru, powróciły do kraju. Z jednego okręgu 280 wychodców!

— Donoszą z Polski, że włościanie w okolicy Pilicy, zbili okrutnie czynownika powiatowego w czasie urzędowania. Podobne objawy coraz są częstsze.

— „Gazeta Polska“ donosi, że projektowana od lat kilku koléj żelazna z Warszawy do Gdańska na Nasielsk, Ciechanów i Mławę, podobno w obecnym czasie zyskała zatwierdzenie rządu.

— „Breslauer Ztg“ mówiąc o ukazie Berga znoszącym klasztory bazyljanów, powiada, iż umyślnie w nim zniesienia nie umotywowano propagandą rewolucyjną, dla tego, żeby się to nie zgadzało z twierdzeniem, tak często głoszonem urzędownie, że wyjąwszy szlachty i duchowieństwa rzymsko-katolickiego, wszystkie inne warstwy ludności zadowolone są z rządów moskiewskich. Tymczasem faktem jest, powiada ta gazeta, że i duchowieństwo grecko-unickie, jako Polacy, nienawidziło barbarzyńskich rządów moskiewskich. I dla tego właśnie, że duchowieństwo grecko-unickie przejęte jest duchem polskim i nie dałoby się przymusić do wmówienia, że 300,000 unitów Polaków powierzonych jego pieczy, są Moskalami, postanowiono liczbę jego zmniejszyć, osłabić w niem żywioł narodowy i uczynić je zależnem od rządu. Na zacnego nominata chełmskiego ks. Kalińskiego, w sposób nieprzyzwoity, napada znany fałszerz historji Kojałowicz i „Dzien. War.“ Powiadają, że metropolita Litwinowicz we Lwowie, wkrótce na biskupa chełmskiego ma wyświęcić kanonika oddanego Moskwie.

— „Ostsee Ztg.“ donosi, że w listopadzie Moskale stracili 2-ch, w Stawiskach 3-ch, w Modlinie 1-go naszego rodaka. W Siedlcach, gdzie rezyduje Maniukin, od dwóch lat powieszono lub rozstrzelano 76 ludzi. Ostatnimi z tych nieszczęśliwych, powieszonymi w listopadzie, było dwóch młodzieńców słynnéj dzielności: Wojewódzki i Strzyżewski.

— „Mosk. Wied.“ donoszą fałszywie, że do Lüdersa w Warszawie strzelił niejaki Kotowski b. konduktor drogi żelaznéj mikołajewskiéj, zdegradowany na żołnierza i wcielony do bataljonu charkowskiego. Są domniemania, iż on także jest sprawcą morderstwa Völknera i pewnéj kobiety na Pradze. Ileż to już było takich domniemań i podejrzeń rzuconych, i ilu ludzi za nie wywieziono lub umęczono. I teraz z nieszczęśliwego a niewinnego człowieka chcą nową uczynić ofiarę swojéj dzikiéj passji mordowania.

— „Dziennik Poznański“ donosi ze Lwowa pod d. 20 grudnia: W tych dniach przybył do Lwowa wyrok wyższego sądu w sprawie prasowéj przeciwko „Dziennikowi Polskiemu“, który przed dwoma laty wychodził we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny pan Abancourt skazany w pierwszéj instancji na dwa lata, teraz skazany został na cztery lata; autor artykułu inkryminowanego p. Rewakowicz, z 3ch miesięcy ma podwyższony wyrok na 3 lata ciężkiego więzienia. Sąd wyższy w zwyczaj wprowadził w sprawach Polakom wytaczanych, wyroki zaostrzać.

— W „Ostsee Ztg“ czytamy, jakoby w Wystruciu (Insterburg) w Prusach Wschodnich d. 16 grudnia, miała policja odkryć jakoby komitet jakiś, który miał niby kierować jakiemiś ruchami w Augustowskiem, zabrać jakieś papiery i dwie osoby i rozumie się także pieniądze. Wiadomości podawane przez tę gazetę a tyczące się rzeczy polskich, zawsze mają dążność potępienia i pobudzenia rządu do prześladowania, więc i to doniesienie nie jest z pewnością wolne od téj chęci którą się redakcja tego pisma odznacza.

— To cośmy niedawno wyrzekli, że tylko złodziéj podejrzywa drugich o złodziejstwo, sprawdza się znowuż na korespondencie z Paryża piszącym do „Dziennika Warszawskiego,“ którym ma być Władysław Olszewski. W korespondencjach swoich ten jegomość, niedawno pokazujący pewnemu znajomemu, złoto, które otrzymał od ambasady moskiewskiéj za denuncjacje w „Dzienniku“ i spotwarzanie uczciwych ludzi, ośmielił się znowuż rzucić podejrzenia przeniewierstwa grosza publicznego na najcnotliwszych ludzi jakich posiadamy, pomiędzy innymi na K. Ruprechta. Podnosimy tę bezczelną kalumnię, dla tego tylko, żeby wykazać, iż łotrzykowie piszący do organu mo-

skiewskiego, napaściami swojemi na najzacniejszych ludzi, doskonale wykazują nędzotę i podłość swoją i organu dla którego pracują.

Różne Wiadomości.

— Wykaz statystyczny szkół ludowych w okręgu administracyjnym krakowskim do końca lipca 1863 r. Z końcem roku szkolnego 186²/₃ wynosiła ogólna liczba szkół katolickich, ewangelickich i starozakonnych 635. Z liczby téj przypada na djecezją krakowską czyli W. Ks. Krakowskie 65, na tarnowską 352, na przemyską obrz. łac. 175, obrz. gr. kat. 53 szkół. W obwodach przedstawia się liczba szkół w następujących szczegółowych datach: w obwodzie krakowskim: a) w W. Ks. Krakowskiém 65, a mianowicie: 8 tak zwanych szkół głównych (4 męzkich i tyleż żeńskich), 2 szkoły trywialne dla dziewcząt, 53 szkół trywialnych dla płci obojéj i 2 szkoły gminne nie urządzone jeszcze według przepisów; b) w dawniejszym boheńskim 64, a mianowicie: 2 szkoły tak zwane główne męzkie, jedna dla dziewcząt, dwie trywialne dla dziewcząt, 37 trywialnych dla płci obojéj, 14 parafialnych i 8 szkół, które wykaz „Krak. Ztg.“ nazywa „Noth-Schulen,“ a dla których nie mamy gotowego nazwiska, chyba że nazwiemy je szkołami tymczasowemi lub szkołami od biedy. W obwodzie tarnowskim 146: dwie szkoły tak zwane główne dla chłopców, dwie szkoły trywialne dla dziewcząt, 115 szkół trywialnych dla płci obojéj i 15 szkól od biedy. W obwodzie rzeszowskim 94: jedna tak zwana główna szkoła męzka, jedna trywialna dla dziewcząt, 37 trywialnych dla płci obojéj, 20 parafialnych a 35 od biedy. W obwodzie sądeckim 161: 4 szkoły tak zwane główne męzkie, jedna żeńska, trzy trywialne żeńskie, 57 trywialnych dla płci obojéj, 87 parafialnych i 12 od biedy. W obwodzie wadowickim 118: 6 szkół męzkich tak zwanych głównych, 3 trywialne dla dziewcząt, 72 trywialnych dla płci obojéj, 22 parafialnych, a 15 od biedy. Przy pięciu wymienionych tak zwanych szkołach głównych, są dwuklasowe szkoły realne niższe. Dla kształcenia nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych są 4 pedagogiczne tak zwane kursy. Dla młodzieży starozakonnéj jest jedna szkoła tak zwana główna męzka, jedna szkoła trywialna żeńska, jedna trywialna dla płci obojéj, a dla młodzieży ewangelickiéj jedna tak zwana główna i 15 trywialnych dla płci obojéj. Z temi szkołami zostawały w związku 38 szkół przemysłowych dla dziewcząt, z których 24 przypada na djecezją krakowską, 9 na tarnowską, 5 na przemyską obrz łacin, prócz tego 300 zwykłych szkół niedzielnych; 51 w krakowskiéj, 83 w tarnowskiéj, 69 w przemyskiéj djecezji obrz. łac., 27 w przemyskiéj obrz. gr. katol. Miejsc, w których obrębie znajdują się szkoły (eingeschulte Ortschaften) (?), było w krakowskiéj djecezji 172, w tarnowieckiéj 197, przemyskiéj łac. obrz. 302, obrz. grec. 104, razem 1757. Liczba dzieci do szkoły chodzić obowiązanych, wynosiła w djecezji krakowskiéj 11,917, w tarnowskiéj 87.234, w przemyskiéj obrz. łac. 28,420, grec. 5841, razem 134.412. Chodziło do szkół w krakowskiéj 7852, w tarnowskiéj 33,477, w przemyskiéj obrz. łac. 9923, gr. kat. 2764; razem 54,016.—Liczba nauczycieli w całym okręgu administracyjnym wynosiła 580, nauczycieli niższych (Unterlehrer) 93, nauczycielek 98, nauczycielek niższych 24, nauczycielek przemysłowych (Industrial-Lehrerinen) 42, świeckich miejscowych nadzorców szkólnych 391. W djecezjach osobno wziętych było: w krakowskiéj 68 nauczycieli niższych, 36 nauczycielek, 5 nauczycielek niższych, 24 nauczycielek przemysłowych; w tarnowskiéj 356 nauczycieli, 42 nauczycieli niższych, 28 nauczycielek, 16 nauczycielek niższych, 15 nauczycielek przemysłowych; w przemyskiéj obrz. łac. 135 nauczycieli, 10 nauczycieli niższych, 4 nauczycielki, 3 nauczycielki niższe, 3 nauczycielki przemysłowe; a w przemyskiéj obrz. gr. katol. 21 nauczycieli, 26 nauczycieli niższych. Dzieci głuchoniemych i ślepych było w r. 1863 do nauki zdatnych 28, a mianowicie: 24 głuchoniemych a 4 ślepych; z tych udzielano nauki siedmiu głuchoniemym i dwom ślepym.

— W książce podręcznéj, którą lwowskie namiestnictwo corocznie wydaje, znajdujemy niektóre ciekawe data o stosunkach galicyjskich. Wedle tegoż podręcznika wynosi liczba mieszkańców Galicji 4,632,866, prócz cudzoziemców zamieszkałych tamże, których jest 143,560. W r. z. w Galicji zachodniéj odbyło się 17,893 ślubów, w Galicji zaś wschodniéj 34,112; w obydwóch częściach narodziło się ogółem 202,745 dzieci z prawego i 20.100 z nieprawego łoża, bez policzenia w to dzieci nieżywo narodzonych. Umarło osób 166,291. Gruntu produkcyjnego posiada Galicja wschodnia 8,543,062 włók austrjackich, z których 3,741,855 włók roli i 2,635,555 włók lasu. Galicja zachodnia ma na 3.158,074 włók gruntu produkcyjnego 746,997 włók lasu, a 1,716,129 włók roli. Najwięcéj produkowano owsa i jęczmienia, mianowicie 10 miljonów mac owsa, a 7 miljonów mac jęczmienia. W czterech wschodnich powiatach produkowano 35,397 centn. tytoniu. Ze statystyki miast godne uwagi następujące szczegóły: Lwów posiada majątku gminnego 6,483,806 złr., Drohobycz zaś, mała na pozór mieścina 1,113,897 złr., podczas gdy miasta jak Tarnów, Rzeszów, Bochnia, mało co nad 600,000 złr. majątku gminnego posiadają. Tarnopól posiada blisko miljona. W ogóle miasta zachodniéj Galicji stosunkowo są uboższe od miast Galicji wschodniéj. Budżet miast galicyjskich przedstawia pod względem deficytu pocieszające cyfry, a niektóre miasta wykazują nawet przewyżki. I tak: Brzeżany wydały w r. 1863 ogółem 21,206 złr., a miały dochodu 38,114 złr.; Lwów oszczędził 27,000 złr., a Kraków blisko 100,000 złr. w roku zeszłym.

— „Historji prawodawstw słowiańskich,“ przez W. A. Maciejowskiego, drugiego wydania tom VI i ostatni rozpoczęto drukować w Warszawie.

— Tom XVIII „Encyklopedji Powszechnéj,“ zawierającéj literę M, rozpoczęto drukować w Warszawie.

— Uczony archiwista akt dawnych kaliskich i sieradzkich, Józef Szaniawski, pracuje od lat wielu nad ułożeniem słownika średnio-wiecznéj łaciny polskiéj. Wiadomo, że Du Cange w swém Głossarium europejską dał łacinę średnich wieków; ale Polski nie dotknął, bo nie miał żadnéj pomocy, a mnóstwo jest wyrazów nieznanych, które tylko przez Polaków objaśnione być mogą. Szacowną tę pracę posuwa naprzód z każdym rokiem: idzie ona powoli i mozolnie, ale będzie nieocenionego użytku przy rozczytywaniu starożytnych w języku łacińskim zabytków piśmiennych.

— Wynalazca żniwiarki ksiądz Podłaszecki, ustawił w Krakowie piec własnego pomysłu, który nazwał „wiatropiecem.“ Składa się z małego cylindra średnicy nie większéj jak kapelusz, u podstawy lejkowato rozszerzonego i osadzonego na ognisku murowaném bardzo szczupłém; może przeto być ustawiony w każdym pokoju i zużywa mało bardzo paliwa.

— Pan Suchecki profesor literatury polskiéj, przy uniwersytecie pragskim, rozpoczął odczyty o polskim języku i literaturze dla dam czeskich.

— W Kongresówce brak zdawkowéj monety tak wielki, iż za wymianę rubla papierowego na miedź, trzeba płacić 7—8 groszy.

— W Uniwersytecie Jagiellońskim opróżnioną posadę profesora filologii i literatury klasycznéj, otrzymał dr. Alfred Brandowski, nauczyciel gimnazjum poznańskiego, znany z prac literackich w swoim zawodzie. Pan Brandowski wykłada po polsku.

— Na tygodniowém posiedzeniu literackiego wydziału „Umieleckiéj Biesiedy“ w Pradze, ks. kanonik Sztulc, czytał swój przekład na język czeski Mickiewicza: „Grażyny.“

— Według spisu 1857 r. dokonanego w Królestwie Czeskiém, było ludności 4,705,525. W r. 1758, za panowania Marji Teresy, odbyto pierwszy raz spis ludności, która wówczas wynosiła 1,941,284 osób. Roku 1764 po wojnie 7-letniéj, wśród któréj Czechy wiele ucierpiały, był w Czechach 1,474,902 dusz ludności. W ciągu 11 lat od 1850—61 r. wyemigrowało z Czech 23,169 osób do Ameryki i do Rosji. W téj liczbie większą część emigrantów stanowili Czesi z południowych okolic królestwa. Na jedną milę kw. wypada w Czechach 5122 ludności. Najgęściéj zaludnione są północne prowincje Czech, mianowicie bolesławski powiat około Liberce, gdzie na mili kwadr. mieszka 12.400 ludzi; na północy zaś pow. litomierzyckiego, na milę kw. wypada 15,000. W powiecie prażskim około Hajdy, w bolesławskim od Żelaznego Broda aż granicy; w iczyńskim około Semila, Wrchlabi, Hemnic; w królowohradzkim powiecie około Nachoda i Królowego Dworu, wypada na kwadr. milę od 9000—9500 dusz. W okolicach Kolina, Kutnejhory (gdzie się urodził Gutenberg), Czeslawia, Chrudima, Kralowegohradca, Iczyna, Turna i Litomierzyc, ludności na milę kwadr. liczą od 6500 — 8000. Najmniéj zaludniona część Czech jest w pow. budejowickim, piseckiém i pilzeńskiém, gdzie rachują na milę kw. od 2300—3900 dusz. W roku 1857 ludności męzkiéj w całych Czechach było 2.490,889, żeńskiéj 2,214,646; katolików była 4,601,335, ewanielików 90,936, żydów 86,339, autorów i artystów liczono w Czechach 5,066. Co do narodowości liczono 2,900,000 czeskiéj a 1,700,000 niemieckiéj, do któréj wliczono i żydów.

Przegląd polityczny.

Wnosząc z solidarności dwóch wielkich mocarstw niemieckich i ich wspólnego prawa co do księstw nadelbiańskich, nie możemy przypuszczać możności rozwiązania, któreby przechyliło szalę bardziéj na korzyść jednego lub drugiego. Wszystko zdaje się zapowiadać przyjęcie jakiegoś mezzo termine, mało różniącego się od kombinacji, która usuwając anneksję księstw do Prus, zapewnia tym ostatnim pewne korzyści, mogące wynagrodzić im poniesione ofiary i nadzieje których będą się zrzec musiały. W kwestjach szczegółowych nie obejdzie się bez zatargów i nieporozumień, ale w gruncie rzeczy widocznem jest, że żadne z dwóch wielkich mocarstw nie może działać bez drugiego i według korespondencji z Wiednia, Austrja nie zdaje się być skłonną do ustąpienia w czemkolwiek co do głównéj zasady.

„Indep. Belge“ doniosła, że negocjacje tyczące się kwestji następstwa tronu w Księstwach, między Prusami i Austrją, rozpoczną się 10 stycznia, i że pretendenci do tego tronu otrzymali wezwanie, aby przedstawili swoje tytuły na tę konferencję. Wiedeńska „Correspondenz“ oświadcza, że jest upoważnioną do zaprzeczenia w zupełności całemu temu doniesieniu.

Dążności średnich i małych państw niemieckich do utworzenia ściślejszéj koalicji mogącéj stanowić przeciwwagę dla wpływu dwóch wielkich mocarstw, objawiają się w najwyraźniejszy sposób. W Berlinie zaczyna to niepokoić najwyższe sfery. W Wiedniu naturalnie mniéj.

Zabiera się na reformę organizacji Związku nie w kierunku reformy zaproponowanéj w Frankfurcie przez cesarza austrjackiego, ale przez prawdziwe rozdzielenie Niemiec na trzy grupy państw połączonych przymierzem, w którem konfederacja złożona z średnich i małych państw, stanowić ma trzecią kontraktującą stronę. Wiadomo, że Bawarja i Saksonja, których pierwsi ministrowie konferowali w tych dniach w Bambergu, zgodziły się już w tym przedmiocie i spodziewają się wciągnąć wszystkie państwa południowe niemieckie; co do Hanoweru, jego położenie geograficzne za nadto zmusza go do oględności i niepozwala mu ochoczo i szczerze przyłączyć się do planu pp. Beust i v. d. Pfordten.

Prasa wiedeńska przyznaje, że usiłowania średnich państw w celu zniweczenia ambitnych planów Prus, stanowią najbardziéj interesującą w téj chwili część kwestji niemieckiéj. Mięszanina siły i bezsilności, zaufania w sobie i przymusowéj uległości, charakteryzująca te państwa, wywołuje stan wzburzenia, z którego może wyniknąć rozkład zupełny i rozwiązanie związku niemieckiego.

Nic niepodobnego, mówi „Ostd. Post“, że konferencje w Bambergu między pp. Beust i v. d. Pforten miały na celu utworzenie osobnego związku. Zachodzi tylko pytanie, czy te usiłowania utworzenia oddzielnéj konfederacji będą mieć powodzenie. Wątpimy o odwadze, energji, swobodzie woli wielu państw mających należeć do téj grupy. To co się nie powiodło na wielką skalę cesarzowi austriackiemu w Frankfurcie, czyż powiedzie się na małą skalę królowi bawarskiemu? W każdym razie konfederacja państw drugorzędnych, jeśliby się utworzyła, musiałaby opierać się na wspólnym parlamencie. A wtedy czyż nie ujrzeliśmy znowu powstających tych samych trudności, tych wahań i niechęci monarchów przeciw reprezentacji parlamentarnéj, jakie objawiały się na zeszłorocznym zjeździe monarchów, na którym nawet nie było tak wiele mówiących wymagań?

Wpośród tryumfów gabinetu pruskiego w szrankach zagranicznéj polityki, zdaje się, że w kampanji wewnętrznéj nie czekają go takie same powodzenia. Usposobienie stronnictw nie zmieniło się dotąd bynajmniéj, w świecie parlamentarnym niechęci, nieprzyjazne uczucia są bardzo żywe, a świeży wypadek dowodzi, że władze municypalne Berlina są więcéj niż kiedykolwiek przeciw wszelkiemu zbliżeniu się do władzy królewskiéj.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rady municypalnéj przedstawiona jéj została propozycja odwołania decyzji z d. 18 czerwca 1863 r. i złożenia królowi powinszowań przy nowym roku. Propozycja ta została odrzuconą przez komisję, a wniosek jéj zatwierdziła większość 51 głosów przeciw 29. Wniosek ten opiewa, że rada zamierza wtedy dopiero uczynić krok do króla, kiedy kroki te nie będą potrzebowały być poddanemi uprzedniemu rozpatrzeniu lub zakazowi ze strony władz administracyjnych.

Wiadomości z Włoch donoszą o bliskiem zmniejszeniu armji o 5000 (?) ludzi ze względu na potrzebę oszczędności. Ta redukcja naturalnie powinna była zarządzoną być jednocześnie z odpowiedniem zarządzeniem w armji austrjackiéj, ale p. Mensdorff-Pouilly przy rozprawach nad adresem w Reichsracie austrjackim oświadczył, że w obec pogróżek odzywających się po drugiéj stronie Alp, Austrja nie może myśleć o rozbrojeniu się. Powstała więc kwestja pierwszeństwa i drażliwości narodowéj, kto, czy Austrja czy Włochy zarówno potrzebujące ze względów finansowych zmniejszyć ciężar wydatków na armję, da przykład rozbrojenia. Zdaje się, że gabinety Paryża i Londynu wdały się z przyjacielskiem pośrednictwem, aby nakłonić oba te rządy do jednoczesnego zmniejszenia siły zbrojnéj i rady te zostały widać przyjęte, bo i z Austrji słychać o bliskiej redukcji w armji.

Gazeta urzędowa turyńska zawiera dekret królewski odejmujący prawa i charakter stanu, dwom profesorom i trzynastu doktorom w Bolonji, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność królowi.

Dzienniki włoskie i francuzkie ogłosiły text encykliki papiezkiéj przeciw „zgubnym doktrynom teraźniejszego wieku a szczególnie przeciw zasadzie wolności sumienia i zrównania wszystkich wyznań pod względem praw cywilnych, tudzież przeciw zasadzie, że głos ogółu narodu stanowi dla niego jedyne prawo polityczne.“ Nie mamy jeszcze textu téj encykliki, ale dwa przytoczone punkta każą nam wnosić, że odezwa ta bardzo niekorzystne dla stolicy apostolskiéj i dla religji katolickiéj sprawi wrażenie w ucywilizowanéj Europie.

Z Wiednia donoszą, że jenerał Benedeck żąda stanowczo uwolnienia od obowiązków naczelnego dowódcy siły zbrojnéj w prowincji Wenecji. Krąży także pogłoska nabierająca coraz większéj stanowczości, że p. Mensdorff-Pouilly opuścić ma ministerstwo spraw zagranicznych i że zastąpi go teraźniejszy poseł w Paryżu książe Metternich.

Telegraf doniósł, że Izby rumuńskie zwołane pod wpływem nowego prawa wyborczego rozpoczęły posiedzenia i że książe Kuza zdał sprawę ze swego postępowania przed wierną reprezentacją kraju. Objaśnienia udzielone przez księcia zostały przychylnie przyjętemi i sprawy postępują regularnym torem. Ale dzienniki austrjacko-moskiewskie, którym nie mogło się podobać zwycięztwo polityki liberalnéj i narodowéj księcia Kuzy, nie wierzą temu powodzeniu i „Memorial diplomatique“ okazuje się najbardziéj niewiernym. Ten dziennik który w swoim czasie fałszywie doniósł że „coup d'etat“ dokonany przez księcia Kuzę spotka opozycję w Konstantynopolu, że mocarstwa poręczające zaprotestują, że Austrja i Moskwa nie pozwolą na spełnienie projektów popularnych rządu rumuńskiego, pomimo tylokrotnych zaprzeczeń jakie fakta słowom jego stawiły, oświadcza znowu że czekać będzie od swoich korespondentów potwierdzenia depeszy przesłanéj przez telegraf. Jeżeli to ci sami korespondenci którzy mu donosili o stanowczéj nieprzyjaźni Austrji, o niepowodzeniu pożyczki rumuńskiéj, którzy zaprzeczali istnieniu spisku Sutzo Balsz, ta wiarogodność ich więcéj jest niż wątpliwą. Polityka gabinetu wiedeńskiego okazała się rozumniejszą niż tych doradców, pożyczka powiodła się, spisek się wydał i ludność mołdo-wołoska cieszy się prawdziwie liberalnemi instytucjami.

Na prezesa wielkiéj rady kantonu Zürich, wybrany został Dr. Sulzberger.

Mowa tronowa hiszpańska nie wspomniała nic o zrzeczeniu się St. Domingo, przez wzgląd na honor korony, mimo to jednak kwestja ta ciągle stanowi przedmiot narad gabinetowych i polemiki dzienników madryckich. Junta wydziału wojny roztrząsała ten projekt, margrabia Pezuela oświadczył się przeciw niemu ze stanowiska militarnego, ale dodał że rząd jedynie może ostatecznie decydować w téj sprawie z uwagi na ekonomiczne i polityczne stosunki. Inni członkowie junty nie zaprzeczając, że na teraz możnaby przytłumić czasowo powstanie odpowiedniem rozwinięciem siły zbrojnéj, oświadczyli się jednakże za zrzeczeniem się téj wyspy, gdzie żołnierze hiszpańscy giną bez sławy i korzyści dla ojczyzny, nie w walce z nieprzyjaciołmi ale z klimatem zabójczym dla europejczyków.

Lord Wharncliffe który pierwszy dał popęd w Anglji do składek na ulżenie losu jeńców południowych w rękach rządu washingtońskiego, z oburzeniem odpowiada na notę ministra amerykańskiego p. Seward, nieprzyjmującą tego daru i w liście do „Timesa“ dokumentami wykazuje, że ci nieszczęśliwi jeńcy nieskończenie cierpią i umierają, skutkiem niedostatecznego pożywienia.

Der weisse Adler
(Orzeł Biały),

w r. 1865 zaczyna drugi rok swego istnienia.

Dziennik ten poświęcony sprawie polskiéj, wyznaje w najobszerniejszém znaczeniu zasady wolności przez Rząd Narodowy ogłoszone. Ponieważ zaś sprawa polska, jest sprawą wolności wszystkich ludów, więc pismo to jako międzynarodowy organ uważać można.

Z powodu ogłoszenia w ostatnim kwartale naszego pisma, zupełnych sprawozdań z procesu Polaków w Berlinie, korespondencje tak krajowe jak i zagraniczne, dla braku miejsca w bardzo małym wyborze umieszczane być mogły; teraz zaś korespondencje znów zajmą przeważniejsze miejsce w naszym dzienniku, a odcinek również znacznie powiększonym zostanie.

Dziennik wychodzi trzy razy tygodniowo.

Cena przedpłaty na półrocze, z kosztami przesyłki:

Szwajcarja	fr. 6
Włochy	„ 8
Francja	„ 10
Niemcy, Prusy i Austrja	„ 11 c. 50
Anglja i Danja	„ 18
Ameryka	„ 21 c. 60

Zürich, dnia 20 grudnia 1864 r.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zürichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner**.

J. NEPOMUCEN JANOWSKI